



GŁOS LASU

MAZOWIECKI

Nie potrafisz, zrób to

Przyjaciel świata i samotny budowniczy

Kraina różności



Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Warszawie

„MAZOWIECKI GŁOS LASU” JEST REGIONALNYM
DODATKIEM DO MAGAZYNU „GŁOS LASU”,
WYDAWANEGO PRZEZ CENTRUM INFORMACYJNE
LASÓW PAŃSTWOWYCH

REDAKTOR PROWADZĄCY:

Zbigniew Kamiński

Tel.: (22) 517 33 47, tel. kom. 730 795 205

e-mail: zbigniew.kaminski@warszawa.lasy.gov.pl

REDAKTOR:

Maciej Pawłowski

Tel.: (22) 517 33 34, tel. kom. 698 994 789

e-mail: maciej.pawlowski@warszawa.lasy.gov.pl

ADRES REDAKCJI:

Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych
w Warszawie

ul. Grochowska 278, 03-841 Warszawa

tel. (22) 51 73 300, fax (22) 51 73 361

e-mail: rdlp@warszawa.lasy.gov.pl

STRONA INTERNETOWA:

www.warszawa.lasy.gov.pl

PROJEKT:

Novimedia Content Publishing

www.novimedia.pl

SKŁAD:

Lasmedia sp. z o. o.

www.gazetalesna.pl

DRUK:

Zakłady Graficzne Momag SA

AUTORZY TEKSTÓW:

Zbigniew Kamiński, RDLP w Warszawie:
Nie potrafisz, zrób to – wywiad z Małgorzatą Niemen

Maciej Pawłowski, RDLP w Warszawie:
Polecam – kulinarne eksperymenty
Danuta Bartosz – Czuba, RDLP w War-
szawie:

Przyjaciół świata i samotny budowniczy
Piotr Borowski, Nadleśnictwo Płońsk:
Kraina różnaitości
Dariusz Świercz, Nadleśnictwo Płońsk:
Proporcje według gustu

ZDJĘCIA:

Zbigniew Kamiński, RDLP w Warszawie
Piotr Borowski, Nadleśnictwo Płońsk
Maciej Pawłowski, RDLP Warszawa
Z zasobów internetu
Zdjęcie na okładce:
Piotr Borowski, Nadleśnictwo Płońsk



Nie potrafisz, zrób to

Trzeba się chyba takim urodzić, z taką naturalnie mocno zakorzenioną ciekawością. Facet pełen sprzeczności. Ale taki Niemen nam się urodził, taki trafił, taki rodzynek, peretka i ktoś wyjątkowy w tym dziwnym świecie.

Z Małgorzatą Niemen, żoną Czesława Niemena rozmawiał Zbigniew Kamiński.

Czesław Niemen, znamy go jedynie ze sceny jako dynamicznego artystę. Jaki był poza sceną?

Czesław był osobowością spokojną i harmonijną. Kiedy go poznałam było to dla mnie zaskoczeniem, zastanawiałam się, czy nie jest to jakaś poza. Kojarzył mi się raczej z energetycznymi wykonaniami na scenie, a nawet z krzykiem. Natomiast prywatnie mówił zawsze spokojnie, ścisłym głosem. Zawsze był zrównoważony, taką też miał opinię wśród znajomych i w rodzinie. Nie mówił pochopnie, ale z rozważą. Czesław urodził się i wychowywał w małej wiosce Stare Wasiliszki, gdzie stosunki międzysiedzielskie były prostolinijne. Nie stosowano żadnych podchodów czy podstępów. Jako młody człowiek był bardzo wyczulony na obłudę i fałsz. Patrząc na otaczającą rzeczywistość, zachowania i postawy ludzkie napisał tekst pt. „dziwny jest ten świat”. Media

wykorzystywały ten utwór np. w kontekście wojny w Wietnamie, czyli w celach politycznych. Natomiast Czesław obruszał się i mówił, że nie po to napisał ten utwór, ale by pokazać relacje między ludźmi. Po to żebyśmy byli dobrzy dla siebie, nie patrzyli spode łba i nie myśleli jakby tu kogoś wygryźć czy kopnąć. Ranienie słowem może być równie bolesne, tak jak nożem.

Czesław Niemen był człowiekiem wielobarwnym, ciągle szukającym czegoś nowego. W jaki sposób tworzył, skąd czerpał wenę?

Po prostu taki się urodził. Będę nawiązywała znów do Starych Wasiliszek, do jego wspaniałego dzieciństwa i młodości. Czesław z czułością opowiadał o swoim dzieciństwie, jako sielskim anielskim. Często wspominał np. o zbieraniu grzybów ze swoją siostrą w pobliskich lasach.

Myszę, że trzeba coś takiego w sobie mieć od dziecka, takie inne postrzeganie świata i siebie w nim. Nie, że wierzymy w taki jaki on jest, ale próbujemy go zdobywać, modyfikować. Jeśli chodzi o walory wokalne Czesława, to przeszedł on swego rodzaju transformację, bo jak mówił w wywiadach, miał najpierw dyszkancik. Kiedy śpiewał latynoskie piosenki z gitarą, to miał zupełnie inny głos – młodzieńczy, cienki. Ale kiedy usłyszał wykonawców murzyńskich, bardziej zachrypnięte tony, bardziej dzikie, to z pełną świadomością zaczął pracować nad swoim głosem. Próbował u siebie wykrzesać podobną emocjonalność. To znakomity przykład przemiany jaką Czesław przeszedł. W „dziwnym świecie” pokazał, że wokalnie nie stoi w miejscu, że jest świadomie rozwijającym się wykonawcą. Bywają artyści, którzy w latach 70 i dzisiaj śpiewają tak samo, tą samą manierą, tym samym stylem. O Czesławie na pewno nie można tego powiedzieć.

Poza muzyką, która była jego pasją i profesją, co sprawiało artystcie zadowolenie, co lubił robić, jak spędzać czas wolny?

Bardzo lubił kontakt z drewnem. Czasami w wywiadach mówił, że gdyby nie był muzykiem, to zostałby stolarzem. Chciał wiele rzeczy zrobić sam w domu, jednak czasu mu nie starczało, bo chciał też nadal komponować, pisać teksty, poznawać możliwości komputera itd. Jako stolarz był tak skupiony na swojej robocie, że często nie mógł odnaleźć w wiórach narzędzi, które dopiero co trzymał w ręku. Nie był przykładem stolarza poukładanego.

go. Mogę śmiało powiedzieć, że odnosił się do drewna z atencją i rodzajem uszanowania.

Poza tym również bardzo lubił malować. Malowanie i robienie zdjęć od wczesnych lat młodości zajmowało Czesława. Kiedy pojawiły się komputery, bardzo chciał poznać zawilości photoshopa i próbował również mnie do tego namówić. Ja jednak kiedy malowałam lubiłam czuć zapach farby, terpentyny, a komputer nie mógł mi tego zapewnić. Czesław jednak niezbity z tropu mówił: „Chodź! Pokażę ci, jakie to daje możliwości, tu jest gruby i cienki ołówek, a tu klikniesz i jest pędzel cienki i gruby”. No i kiedyś skusiłam się – to jest szaleństwo, można zwariować, uświadomiłam sobie, że nadmiar możliwości też nie jest dobry. Czesław miał nadzieję, że przekona mnie do komputera, ale w tamtym czasie byłam zupełnie na nie, zajmowałam się dziećmi, domem, bardziej przyziemne rzeczy skupiały moją uwagę. Dzisiaj, gdyby widział, że radzę sobie z komputerem to byłby mile zaskoczony. Moja młodsza córka Eleonora poświęciła wiele uwagi i cierpliwości bym w sposób podstawowy opanowała meandry komputera.

Myszę, że nie będzie nadużyciem jeśli powiem, że Czesław był artystą renesansowym. Oprócz komponowania, pisał również świetne teksty. Przekuwał w treści to co widział wokół siebie. Mam wrażenie, że przez całe życie pisał „dziwny jest ten świat”, wielokrotnie zdumiewały go relacje między ludźmi, że zło jednak przeważa szalę nad dobrem.

Zamiłowanie Niemena do przyrody wielokrotnie przewija się nie tylko w kolorach nazw zespołów, ale także w śpiewanych tekstach. Czesław Niemen lubił przebywać w lesie? Lubił drzewa, las, naturę?

Nazwa „Akwarele” pochodzi od Czesława, ponieważ z upodobaniem malował i rysował... A las zawsze z wielką czułością wspominał. Od dziecka wokół siebie miał przyrodę. Nie podobała mu się nadmierna ingerencja człowieka w prawa natury. Gdy w latach 70 pojechał z koncertami na wschód, na dawne kresy (właściwie cichaczem), odwiedził swoją rodzinną wieś. Kiedy wrócił do hotelu w Grodnie, powiedział: „to już nie są moje wspomnienia, to nie jest ziemia mojego dzieciństwa, nawet rzeczkę osuszyli”. Ówczesne władze chciały zmieniać bieg rzek, tak jakby natura nie wiedziała co robi. Czesław bardzo rozczarowany mówił: „co im ta rzeczka przeszkadzała, osuszyli ją, nie ma rzeczki, nie ma wspomnień”. Łowił w Leśbiodce ryby, wiedział jak woda jest ważna dla okolicy. Tęsknił za tamtymi stronami, ale to już nie był jego świat. Chyba jednak lepiej nie wracać do miejsc dzieciństwa, a jedynie zachować w pamięci dobre wspomnienia.

Niebezpieczeństwo ingerencji w prawa natury przepięknie i trafnie opisał w utworze pt. „Terra deflorata”.

Daleś nam panie
cud wszechświata
owoc wszechbytu ziemię
człowiek
brutalny technokrata
gwałci jej przeznaczenie



Ubolewał też nad tym, że nie może wsiąść w samochód i tak po prostu, w piątek pojechać do Starych Wąsiliżek i odwiedzić swoich ziemiaków. Pobyć trzy dni i wrócić w niedzielę do domu. Niestety ówczesny system: nasz i po tamtej stronie, nie brał pod uwagę możliwości dowolnego przemieszczania się.

Jego twórczość zapisala się na kilka pokoleń. Spotykam coraz częściej najmłodsze pokolenia, które zaczynają słuchać muzyki Czesława Niemena, nie tylko tej pozornie łatwej, ale też tej trudniejszej w odbiorze. Jakie jego utwory uważa pani za szczególnie ważne, osobiste?

Ostatnia płyta Czesława „Spodchmurykapelusza” zawiera utwory, w których chciał przekazać ludziom swoje życiowe doświadczenia. W tytułowej piosence jest piękny fragment, który umieściłam na tablicy nagrobnej w katakumbach na Powązkach: „i nie żał nic i żał tak wiele”. Czesław tej płyty nie traktował jako mentorskiej, ale chciał bardziej zwrócić uwagę na swoje postrzeganie świata, na wskazanie pewnego kierunku i na to co jest ważne, co niezauważone, a jednocześnie, że w swoim codziennym zabieganiu tracimy bardzo wiele. Wsłuchując się w teksty jego piosenek możemy wyciągnąć dla siebie niejedną wniosek.

Wiele tekstów śpiewanych przez Czesława Niemena należy do tych bardzo trudnych, chociażby wiersze C.K. Norwida. Jak artysta przygotowywał się do tak trudnej roli, jak uczył się interpretacji tekstu?

W przypadku Norwida najpierw były wiersze, potem stosownie do ich klimatu Czesław komponował muzykę. Jak to robił? Nie wiem. Być może nosił w sobie jakąś atmosferę utworu, ale o tym najlepiej on sam mógłby opowiedzieć. Jeśli chodzi o „Bema pamięci żałobny rapsod”, to Wojciech Młynarski podpowiedział kiedyś Czesławowi, by może skomponował muzykę do tego wiersza. I rzeczywiście Czesław wziął się za bary z tym wyjątkowym utworem i stworzył wiekopomne dzieło, odtwarzane np. na lekcjach języka polskiego. Zachęcało to młodych ludzi do poznawania innych utworów z twórczości Norwida. Pamiętam, że w tamtym czasie zarzucano mu, że profanuje klasykę polską zamiast śpiewać teksty zawodowych tekściarzy.

„Dziwny jest ten świat”, to jedna z tych ponadczasowych i nieśmiertelnych piosenek, czy dzisiejszy świat różni się od tego

kilkadziesiąt lat wcześniej? Jest to świat ludzkich spraw. Jak budował i tworzył Czesław Niemen relacje ze swoimi współpracownikami, niezliczoną rzeszą fanów?

Każdy w tekstach i interpretacji piosenek odnajduje coś dla siebie. W wykonywanych przez Czesława jest zawsze wiele uniwersalnych prawd. Jeśli chodzi o fanów, to po koncertach Czesław zostawał dłużej, rozmawiał z miłośnikami jego talentu, rozdawał autografy. Nie był jednak osobą nadmiernie towarzyską, nie był typem zabawiacza salonowego. Spotkania z przyjaciółmi musiały być interesujące, o ważnych sprawach. Z czasem zniechęcił się do ludzi, między innymi z powodu dziennikarzy i mediów. Przepisywano mu coś, co nie było zgodne z prawdą. W efekcie mieliśmy bardzo małą grupę znajomych, zaledwie kilka osób, prawdziwych przyjaciół.

Jako artysta, Czesław Niemen dużo podróżował? Czy lubił przemieszczać się, mieszkać w hotelach? Co go motywowało, a z czym sobie nie radził?

Kiedy poznałam Czesława, miał trzydzieści parę lat, więc miał już za sobą ten bum młodzieńczy na karierę, na sukces i na podróż. Przede wszystkim chciał spełniać się kompozytorsko, literacko, graficznie, a koncertowanie niejednokrotnie odciągało go od tworzenia, od skupienia wewnętrznego. Hoteli nie lubił, ponieważ przez lata nie miał gdzie mieszkać i tułał się po hotelach, więc kiedy kupił w końcu mieszkanie, to coraz bardziej lubił w nim spędzać czas i w spokoju realizować swoje twórcze marzenia lub po prostu głaskać kota i patrzeć na ogród. Wracając do koncertowania, to Czesławowi w pewnym momencie doskwierały oczekiwania słuchaczy, którzy wciąż chcieli słuchać „Snu o Warszawie”, „Pod papugami”, czy „Dziwny jest ten świat”. Ubolewał, że chce zaproponować i pokazać ludziom to, co teraz robi, co komponuje, a oni domagają się tylko „Obok nas” czy „Stoję w oknie”. Czesław ciągle poszukiwał. To były poszukiwania awangardowe, odważne jak na tamte czasy, choć nie boję się powiedzieć, że i dzisiaj mogą pozytywnie zaskoczyć. Podnosił sobie poprzeczkę, ale tego też wymagał od publiczności. Nie chciał, aby zatrzymali się oni na utworach sprzed 40 lat i znali go tylko wczesnego. Dawał im znaki dymne, słuchajcie, rozwijajcie się, spróbujcie poznać jeszcze inne rodza-

je sztuki muzycznej, kompozycji. Niektórzy zadali sobie trud i polubili Niemena tego nowszego, ambitnego, ale niektórzy uznali, między innymi dziennikarze muzyczni, że „Niemen pogubił się”. Dla nich pogubił się, bo według nich powinien cały czas śpiewać „Papugi” i „Obok nas”. A on się nie pogubił, wiedział co mu sprawiało przyjemność, w czym spełniał się, a także, w którym miejscu świat już jest. Mówił: nie śpijcie, nie zakładajcie kłapek na oczy.

Bycie artystą, bycie ciągle „na świeczniku”, w świetle jupiterów i kamer jest bardzo stresujące. W jaki sposób Czesław Niemen radził sobie ze stresem?

To już trzeba by Czesława zapytać. Kiedy byłam modelką bywało, że bardzo przeżywałam wyjście na wybieg. I dlatego intrygował mnie jego spokój przed koncertem. Kiedyś zapytałam, czy bardzo się denerwuje, bo jest duża publiczność, więcej osób to większa odpowiedzialność. Odpowiedział, że nie, nie ma tremy i nie stresuje się. Myślę, że po prostu wiedział, że jego talent, ten dar od Boga, to swego rodzaju tarcza. Bo skoro wie co śpiewać, jak śpiewać, to wszystko będzie jak należy.

Jakby dzisiaj Czesław Niemen był wśród nas, to jakie wskazówki chciałby przekazać Polakom?

Lubiłam kiedy Czesław mówił takie zdanie swojego ojca Antoniego, które powaliło mnie na łopatki „nie potrafisz, rób to”. Dla mnie to było dość szokujące, ponieważ zawsze wydawało mi się, że skoro czegoś nie umiałam, to nie zabierałam się za to. Jaka piękna filozofia, jaka prosta zasada, dopóki nie spróbujesz, nie weźmiesz się za coś, to skąd będziesz wiedzieć czy to potrafisz? To można przełożyć na masę dziedzin naszego życia. Pracę, rodzinę, podejście do różnych spraw. Oczywiście mieścić się w tym ogromne ryzyko – dam radę lub nie, ale za to jaką ma się potem wielką satysfakcję! Pyta pan o wskazówki – myślę, że zapal Czesława do różnych aktywności twórczych, pokazuje nam kierunek pt. nie osiadajmy na laurach, rozwijajmy się. No, a ponadto chyba najważniejsze przesłanie w tekstach Czesława, to apel do nas byśmy szanowali się nawzajem, nie zadawali sobie ciosów, nawet słowem.

Dziękuję za rozmowę.

ZBIGNIEW KAMIŃSKI



Przyjaciel świata i samotny budowniczy

Jaka jest twoja osobowość? Jesteś ekstrawertykiem, introwertykiem, czy może ambiwertykiem?

OSOBOWOŚĆ JEST POJĘCIEM psychologicznym i socjologicznym, a główne cechy osobowości wyodrębniono i zdefiniowano w XIX w. opierając się na doświadczeniach Zygmunta Freuda. Osobowość człowieka to liczne cechy składające się na temperament, a także charakter, czyli stosunek do samego siebie, innych ludzi i otoczenia. To także sposób działania i postępowania oraz zespół norm moralnych. Charakter kształtuje się przez całe życie, jednak jego krystalizacja następuje w wieku około 25 - 30 lat, wówczas można mówić o pełnej dojrzałości emocjonalnej. Jednak wiele cech składających się na charakter ulega zmianie pod wpływem przeżyć, doświadczeń, sytuacji życiowej. Często można spotkać się z opinią, że ktoś jest podły, złośliwy, taki szwarczarakter lub częściej, że spotkana osoba jest obdarzona dobrym, szlachetnym charakterem. Wiadomo, że nie ma ludzi idealnych, każdy z nas ma złe i dobre cechy, jednak należy się starać, by dobre cechy górowały nad złymi. Najczęściej cechy charakteru ujawniają się w kontak-

tach z innymi ludźmi, w różnych, często trudnych, sytuacjach życiowych, w reakcjach na otaczający nas świat. Są ludzie szybko nawiązujący kontakty z obcymi, przejmujący inicjatywę, są duszą towarzystwa. Są również osoby mówiące niewiele, stroniące od obcych, ceniące sobie własne towarzystwo. Ci pierwsi to ekstrawertycy, natomiast drudzy to introwertycy. Dwie osobowości, dwa odmienne światy, często wzajemnie niezrozumiałe i trudne, niekiedy wręcz niemożliwe do pogodzenia. Terminy ekstrawersja i introwersja wprowadził w I połowie XX w. Carl Gustav Jung – szwajcarski psychiatra i psycholog. Kilkadziesiąt lat później zmodyfikował je Hans J. Eysenck, angielski psycholog mający niemieckie korzenie. Zajmował się osobowością i stwierdził, że gdyby wykreślić linię łączącą osobowość ekstrawertyczną z introwertyczną, to każdego człowieka można by na niej umieścić, oczywiście w różnych jej miejscach. Powstał więc termin ambiwertyk, czyli osoba, która posiada cechy obu typów. Co więcej, Eysenck stwierdził, że w społeczeństwie jest najwięcej ambiwertyków,

natomiast rzadziej można spotkać osobę jednoznacznie ekstrawertyczną lub introwertyczną.

Ekstrawertyka można śmiało nazwać przyjacielem świata. Wszystko go interesuje: ludzie, otoczenie, wydarzenia i problemy świata zewnętrznego. Łatwo nawiązuje kontakty, mówi dużo i zazwyczaj głośno, żywo przy tym gestykuluje, wszystko musi skomentować, na wszystkim się zna i na każde pytanie ma gotową odpowiedź. Nie umie skupić uwagi, rzadko słucha innych, raczej upaja się własnym głosem. Często przerywa rozmówcy, by wtrącić swoje „trzy grosze”, nieraz bywa denerwujący, ale ma tyle uroku, że jest mu to wybaczone. Emocje i uczucia ma „wypisane” na twarzy. Działa szybko i nie zawsze rozważnie, bo też analizowanie i obmyślanie różnych wariantów jest mu obce. Z ochotą przyjmuje nowe wyzwania nie bacząc na ich trudność i możliwości wykonania, co nieraz przysparza mu kłopotów. Lubi ryzyko, pracę, działanie, ruch. Nie przerażają go krótkie terminy, jest odporny na stres, lubi zmiany, jest impulsywny i energiczny. Zmiana miejsca zamieszkania lub pracy nie są dla niego problemem. Szybko nawiązuje kontakty, ma mnóstwo znajomych, jednak rzadko ma przyjaciół. Zdarza mu się składać obietnice bez pokrycia, spóźniać się albo w ogóle nie przyjść na umówione spotkanie. Takie wpadki traktuje beztrosko, nie martwi się nimi, nawet gdy otoczenie uważa go za osobę niesłowną. Jest radosnym imprezowiczem, chce być duszą towarzystwa, łaknie pochwał i uznania. W nowym środowisku bardzo szybko ma spore grono kolegów i zostaje najlepszym kumplem. Od razu przejawia inicjatywę, wprowadza nowe porządki, zaczyna przewodzić, sypie pomysłami. Każde wydarzenie komentuje, włącza się do działania, bo wie jak to najlepiej zrobić, nawet jeśli nie ma o tym pojęcia. Jest samozwańczym ekspertem od wszystkiego, lubi pouczać i nie waha się zwrócić uwagę nawet policjantowi, który go zatrzymał za jakieś wykroczenie drogowe. Często przez to pakuje się w tarapaty, ale jakimś cudem zazwyczaj udaje mu się wyjść bez szwanku.

Introwertyk jest przeciwieństwem ekstrawertyka, najlepiej czuje się w swoim towarzystwie, gdy może sobie w ciszy „bujac” w obłokach. Jest spokojny, opaczany i wiecznie zamyślony. Nie działa

pod wpływem impulsu, wszystko musi dokładnie przemyśleć, wziąć pod uwagę każdy wariant, a i tak odwleka podjęcie decyzji. Jednak, gdy da słowo, to zawsze dotrzymuje obietnicy, jest punktualny, poprawny i dyskretny, można na nim polegać. Jest doskonałym słuchaczem, słucha z zainteresowaniem, nie przerywa, nie ocenia „na gorąco”. Na jego opinie trzeba poczekać, ale zawsze jest rzetelna i przemyślana. Natomiast jest kiepskim rozmówcą, denerwującym dyskutantem, szczególnie dla ekstrawertyka, bo długo dobiera i waży słowa, zastanawia się nad odpowiedzią. Woli czytać niż mówić, uczy się dużo i chętnie, ale z książek, nie z wykładów. Niewiele spraw go interesuje, ale jest ekspertem w dziedzinie, która jest mu bliska. Skupia się na zadaniach wymagających czasu, precyzji i rozważa. Nie lubi i nie potrafi pracować w grupie, ani jako lider, ani jako jej członek. Nie radzi sobie ze stresem, ma problemy z mobilizacją do pracy. Nie oczekuje nagród, natomiast bardzo dotkliwie odczuwa kary i tylko one są dla introwertyka bodźcem do działania. Introwertyk często jest postrzegany jako gbur, sobek, milczek, lecz te opinie są niesłuszne i krzywdzące. On po prostu nie lubi mówić, bo milczenie jest dla niego stanem naturalnym, szczególnie wśród ludzi których nie zna. W towarzystwie osób, które zna i akceptuje chętnie rozmawia, a nawet uchodzi za osobę interesującą i dowcipną. W pracy trudno się aklimatyzuje, bardzo powoli nawiązuje kontakty, stroni od imprez integracyjnych, nie lubi szkoleń, bo zazwyczaj niewiele wiedzy z nich wynosi. Zagadywany przez nowych kolegów odpowiada krótko i szybko powraca do swoich obowiązków. Skupia się na wykonywaniu zadania, pracuje solidnie i cichutko.

Uważny obserwator dość szybko zauważy, który typ osobowości przeważa tak u niego, jak również u znajomych, przyjaciół i osób bliskich. Poznając siebie, łatwiej poznać i zrozumieć innych. A już szczególnie znajomość osobowości ludzi jest niezbędna kadrowcom i kierownikom jednostek, rekrutujących pracowników do określonych zadań i oceniających ich kwalifikacje oraz kompetencje. Jest to warunek sprawnego realizacji celów wyznaczonych dla firmy, instytucji, branży lub korporacji.



Kraina rozmaitości...

– To będzie dobry dzień – pomyślał i wyszedł z domu wczesnym rankiem, podglądać przyrodę.

SOBOTNI PORANEK – budzik nieubłaganie wypełnia swój obowiązek równo o piątej rano. Dzień wita mnie pięknym słońcem, jednak czuć już, że jest połowa sierpnia. Szybkie śniadanie popite kawą „plujką”, torby z gratami na plecy i już jestem gotowy do wyjścia. Głęboki wdech i myśl, która sama się nasuwa patrząc na promyki słońca przebijające się przez koronę klonu – „to będzie dobry dzień...”

W czasie drogi układam sobie plan: co?, gdzie?, o której? i jak długo? Choć pewnie jak zazwyczaj plan i rzeczywistość spotykają się w pół drogi. Mija około czterdziestu minut i jestem. Zostawiam samochód na parkingu leśnym u zbiegu kilku szlaków, zabieram lornetkę, aparat i resztę rzeczy, zamykam auto i w końcu jestem w Kampinoskim Parku Narodowym – pierwszym punkcie mojej sobotniej wyprawy. Pogoda jest cudowna, gdzieś tam po ranną mgłą miesza się z czystym powietrzem, promienie słońca oświetlają drogę.

Widzę pierwsze dziś ptaki: dzięcioł duży, dzięcioł czarny, grupa sikor, kowalik.

Druga połowa sierpnia to czas kiedy większość ptaków zakończyła już lęgi i dla bezpieczeństwa żeruje w wielogatunkowych grupach. W takich właśnie grupach spędzą całą jesień i zimę. Idąc dalej, napotykam duże skrzyżowanie dróg leśnych – doskonałe miejsce na zasiadkę na każdego rodzaju zwierza włochatego i pierzastego. Nad głową przelatuje mi, a raczej śmiga cięń. Lornetka do oczu, ale za późno, po chwili jednak słyszę ową strzałę – to kobuz. Kobuz to ptak z rodziny sokołów, który różni się od swoich krewniaków tym, że to skrajnie leśny gatunek, często wypuszcza się na polowanie na tereny otwarte, jednak jego środowisko to las. Wielokrotnie obserwowałem tego ptaka w czasie jego polowań, są to widowiska spektakularne. Kobuz poluje na ptaki, a jego łupem mogą paść nawet jaskółki i jerzyk.

Z daleka, przez lunetę dostrzegam kłępe z łoszakiem, najpierw idą w moim kierunku – krótka myśl „będzie dobre zdjęcie”, jednak w pewnym momencie schodzą z drogi i z charakterystycznym dla siebie spokojem giną między drzewami. Po około dwóch godzinach spędzonych na skrzyżowaniu dróg ruszam dalej. Co kilka metrów zatrzymuję się spoglądając na wszystko co zwierzęta zostawiają, wskazując jednocześnie na swoją obecność. Tuż przy szlaku widzę resztki obiadu krogulca – to nie był dobry dzień dla tego dziecięcia – myślę. Idę dalej, bór świeży przechodzi w suche borowe środowiska, pomiędzy drzewami widać suchy piasek – dochodzę do wielkiej wydmy. Widać ślady prowadzonej tu niegdyś gospodarki leśnej – sosny posadzone w równych rzędach. Sosna radzi sobie prawie w każdych warunkach, jednak tu jest szczególnie ubogo i tak właśnie owe sosny się prezentują. Siadam na brzegu drogi i analizuję to co na niej widać, a widać mnóstwo tropów, między innymi tropy największego kota europy. Wyobrażam sobie, że ryś właśnie teraz przebiega drogę, jestem pewien, że kiedyś go zobaczę, potrzeba tylko cierpliwości. Zatoczywszy wielkie koło po przejściu około dziesięciu kilometrów znów stoję przy samochodzie. W czasie drogi wielokrotnie się zatrzymywałem by podglądać łanię z cielakiem, bielika, który jak mały samolot przeleciał mi nad głową,

dwa trzmiełojady. Nazwa gatunkowa tego ptaka wskazuje jednocześnie na jego dietę, którą w większości stanowią larwy os, gady oraz pisklęta ptaków. Trzeba przyznać, że to dość dziwna dieta jak na ptaka drapieżnego.

Po kilku minutach jestem już nad brzegiem największej rzeki w Polsce. Luneta, lornetka, wygodne miejsce i można podziwiać świat. Niestety warunki nie sprzyjają, podwyższony stan Wisły sprawia, iż nie widać ptaków, które planowałem zobaczyć, czyli siewek. W tym czasie ci wielcy wędrowcy przemieszczają się z północy na południe, a Wisła jest ich autostradą i stołówką zarazem. Po chwili jednak widzę rzeczy i sytuacje rodem z filmów przyrodniczych, ale to nie film to się dzieje obok mnie.

Bielik ruszył na polowanie – niskim lotem namierza rybę, krótkie umoczenie szponów w wodzie i ogromny leszcz już jest jego, śledzę go przez lunetę aż na drugi brzeg rzeki. Znajduje wygodne miejsce na posiłek, chwilę później zjawia się jego partner. Bieliki to ptaki osiadłe i monogamiczne, w dłuższe wędrówki wybierają się tylko młode ptaki, które nie posiadają jeszcze swojego terytorium i partnera. Jednak po samotnej tułaczce w końcu odnajdują swoje miejsce na ziemi i partnera, z którym zostają do końca życia. Terytorium zajmują przez wiele lat, a jeśli trzeba – bronią. Nie wiem ile razy było mi dane

obserwować ten gatunek, ale za każdym razem zachwyt jest coraz większy.

Tuż obok mnie słyszę przenikliwy pisk – zimorodek! Chwilę później w zasięgu lornetki siada na wierzbie z małym ciernikiem w dziobie, kilka uderzeń w pień drzewa, by ogłuszyć biedaka i mała rybą ginie w gardzieli kolorowego rybaka. Na podtopionych łachach skrzydła suszą kormorany, odpoczywają czaple siwe i białe, tuż obok przepływa krzyżówka z młodymi.

Po kilku godzinach opuszczam królową polskich rzek. Szybkim hot-dogiem na stacji benzynowej zaspokajam swoje egzystencjalne potrzeby i ruszam dalej. Zatrzymuję się w dobrze mi znanym miejscu, przede mną kilkaset hektarów świeżo skoszonych łąk i świeżo uprawianej ziemi – teraz tylko czekać. Po chwili dostrzegam błotniaki stawowe – jeden, dwa... doliczyłem się jedenastu. Każdy spokojnie z ziemi patroluje swój kawałek łąki. Spacerują powoli, zatrzymując się co chwilę i przyglądając, namierzają cel – gryzonie i jaszczurki, są spokojne bo przecież pożywienia starczy dla wszystkich. Na słupie siada kobuz, czyści pióra, odpoczywa, po chwili zrywa się do lotu by znów stać się nocnym koszmarem jakiegoś drobnego ptaka. W oddali dostrzegam myszołowy, a w miejscu, gdzie linia łąki łączy się z polem dostojnie spaceruje grupa żurawi.

Nad głową przelatuje ogromne stado czajek – tak czajek. Większość społeczeństwa myśli, że czajki odlatują bardzo wcześnie, to nie do końca prawda. Czajki po wychowaniu młodych łączą się w ogromne stada nie rzadko liczące ponad tysiąc osobników i koczują w dolinach rzek i na polach, a gdy przyjdzie czas odlatują na południe Europy, zazwyczaj w drugiej połowie września.

Jest już późne popołudnie. Słońce powoli zaczyna znikać za drzewami pobliskiego lasu, na środek łąki wychodzi zajęć, kąpiąc się jeszcze w wieczornych promieniach słońca.

– Trzeba się zbierać – myślę. Dziś już po raz ostatni składam statyw lunety, zdejmuję lornetkę z szyi. Po dwudziestu kilku minutach jestem w domu. Zaparzam kawę „plujkę”, wychodzę na dwór, patrząc na znikające w koronie klonu promienie słońca myślę sobie – „to był dobry dzień...”



Kulinarne eksperymenty

Jedzenie jest jedną z podstawowych potrzeb człowieka. W hierarchii niezbędnych do życia elementów znajduje się na czwartym miejscu, zaraz po tlenie, wodzie i śnie. Może to dziwne, ale organizm ludzki jest w stanie dłużej przetrwać bez jedzenia niż bez snu.

Jeśli mamy już pod dostatkiem świeżego powietrza (tlen), mamy dostęp do wody i jesteśmy w miarę wyspani pora zabrać się za jedzenie...

Każdy z nas lubi jeść. Jedzenie nie tylko dostarcza organizmowi niezbędnych składników, ale również sprawia nam przyjemność. Tym większą im ciekawsze rzeczy znajdują się na naszym talerzu. Jedni lubią potrawy pikantne, inni łagodne, a jeszcze inni wszystko solą. Nie różnimy się jednym – wszyscy musimy jeść i jest to dla nas przyjemne. A są wśród nas i tacy, którym przyjemność sprawia, także przygotowywanie jedzenia. Znam wielu leśników – kobiet i mężczyzn, którzy lubią i potrafią gotować. Jest jeszcze jedna cecha, która ich łączy – to zamiłowanie do eksperymentowania. Mieszanie smaków,

odkrywanie nowych składników i ciekawych połączeń to wielka frajda. Właśnie do takiego kuchennego eksperymentowania chciałbym Państwa zachęcić. Zbliża się jesień, a z nią bogactwo wspaniałych surowców, które mogą zagościć na naszych stołach.

Po sezonie na śliwki, zacznie się ten na dynię, aronię, pigwę i czarny bez. W lasach znajdziemy pachnące grzyby, żurawinę, zioła i przyprawy. A może, ktoś odważy się samodzielnie nazbierać szyszkojagód jałowca, które są doskonałą przyprawą do mięs i sosów lub spróbuje przygotować konfiturę z jarzębiny? Nie bójmy się próbować. Jeśli nie czujemy się na siłach stworzyć coś samemu zawsze możemy skorzystać z gotowych przepisów. Warto jednak coś w nich

zmienić, zmodyfikować według własnego uznania. Traktować je tylko jako wskazówki, a nie trzymać się ich kurczowo. Po kilku próbach z pewnością wypracujemy swój ideał. Zachęcam zatem do otwarcia się na nowe kulinarne doświadczenia, nowe smaki. Do eksperymentowania. Naprawdę warto. A nóż uda nam się wciągnąć w to kogoś z rodziny lub znajomych?

Wszystkich, którzy tej jesieni odważą się na choć małą „kuchenną rewolucję” zapraszam do dzielenia się swoimi doświadczeniami i pomysłami z czytelnikami Mazowieckiego Głosu Lasu. Piszcie do nas.

TEKST | MACIEJ PAWŁOWSKI

Proporcja według gustu

Pożegnaliśmy lato. Nadciągają długie, jesienne i zimowe wieczory. Jeżeli codzienne odkurzanie i mycie podłóg nie jest twoim hobby, to czas na jesienne nalewki. Owocem, który najczęściej kojarzy nam się z tą porą roku jest śliwka węgierka.

Spirytusowe przetwory ze śliwek to śliwowica, śliwówka i nalewka śliwkowa.

Śliwowica – to destylat ze sfermentowanych śliwek – słynny na Podhalu. Służy do sporządzania herbaty z prądem. Przybysze z nizin najczęściej degustują bez herbaty, a efektem jest wywoływanie powszechnego zgorszenia wśród tubylców. Nie zalecana do produkcji w osadach leśnych z przyczyn oczywistych.... leśnicy powinni świecić przykładem! :)

Śliwówka – to mieszanina soku śliwkowego z alkoholem – wymaga specjalistycznego sprzętu do wyciskania soku. Można zasypać owoce cukrem, ale możemy wtedy uzyskać wyłącznie bardzo słodki trunk.

Nalewka śliwkowa – to zalane 70% spirytusem śliwki, które po kilku tygodniach mogą być uznane za alkohol nadający się do spożycia, ale warto zainwestować w dodatki, które dodadzą nalewce aromatu i niepowtarzalnego smaku. Nalewkę śliwkową można sporządzić wyłącznie ze

śliwek węgierki najlepiej późnych, starych odmian np. węgierki Wangenheima. Produkcja nalewki śliwkowej składa się z trzech etapów: sporządzenia nalewu, zaprawy do nalewki i połączenia półproduktów w odpowiednich proporcjach.

Nalewka śliwkowa, przepis na 10 litrów trunku

Nalew z owoców

Śliwki węgierki (dryingowane) – 10 kg
Suszone czarne jagody – 0,5 kg – to jest akcent leśny, który poprawia głównie kolor nalewki

Spirytus 70% – 7,5 l

Zaprawa do nalewki śliwkowej

Śliwki suszone – 0,2 kg

Rodzynki – 0,2 kg

Tarnina suszona – 0,1 kg

Głóg suszony – 0,1 kg

Spirytus 60% – 1,5 l

Dobieranie nalewki – maceracja nalewu i zaprawy powinna trwać min. 4 tygodnie, a najlepiej uzbierać się w cierpliwość i od-



FOT. MACIEJ PAWŁOWSKI

czekać 3 miesiące.

Nalew 7,0 l

Zaprawa 1,2 l

Syrop cukrowy normalny – 1,0 l

Karmel – 0,15 l

Spirytus 50% – 0,8 l

Podczas dobierania nalewki polecam eksperymenty z różnymi proporcjami między wyciągami z owoców, syropem i spirytusem, tak aby wypracować własny dostosowany do gustu smak.

Miłych chwil przy sporządzaniu, jak też degustacji nalewek życzy Dariusz Świercz.

TEKST | DARIUSZ ŚWIERCZ